

— W każdym razie interwencja mojej kuzynki przyczyniła się do obudzenia w panu podejrzeń co do osoby pana Cyryla Morgan?

— Niekoniecznie. Detektywi zajmowali się nim już, kiedy objaśnienia miss Darnell potwierdziły ich domysły.

— To objaśnienie miss Darnell dała panu dobrowolnie?

— Tak jest.

Pan Ormond dowiedział się już wszystkiego, czego pragnął, pożegnał się więc ze swoim przyjacielem i wyszedł. Nie uznał za stosowne zwierzyć prokuratorowi okoliczności, które kazały mu wątpić w prawdziwość słów młodej dziewczyny.

— Jeszcze będzie czas na to. — myślał — Będę mógł interweniować wówczas, kiedy okaże się, że Beatrycza w zamiarze ratowania człowieka kochanego, wymyśliła dowody, oskarżające siostrzeńca pani Clemmens.

Jednakże poza tem wszystkim, ciężka, gryząca zazdrość wcisnęła się w duszę adwokata.

— Ona tak kocha tego przekłętą Hildretha — rozumował z goryczą — że, aby mu oddać przysługę, nie cofa się nawet przed krzywoprzysięstwem.

Tego samego dnia wieczorem wiadomość o aresztowaniu Cyryla Morgan rozbiegła się po mieście. Niepokoju pana Ormond wzrósł do kulminacyjnego punktu.

— Muszę pomówić z Beatryczą. — pomyślał.

W kwadrans później wprowadzono go do salonu willi „Darling”. Pan Ormond był tak zajęty ciężkimi myślami jakie go dręczyły, że nie usłyszał wejścia miss Darnell. Dopiero jej głos poważny powrócił mu przytomność umysłu.

— Czego pan żąda odemnie? — zapytała stojąc przy nim.

— Coś ty uczyniła, Beatryczo? — wyrzekł Ormond bolesnym i zarazem surowym głosem — Odwróciłaś podejrzenia policyi od pana Hildretha, rzucając je na inną osobę. Co to ma znaczyć?

Lekki rumieniec zaróżowił bladą twarz młodej dziewczyny.

— Dlaczego przychodzi mi pan torturować jeszcze więcej? — zapytała słabym głosem.

Oświadczyłam, opuszczając dobrowolnie dom pana, że mam przed sobą ważne zadanie do spełnienia. I to zadanie musi wykopać przepaść nie do przebycia między nami.

— To nie jest żadna odpowiedź, Beatryczo! — zawołał pan Ormond, unosząc się. Wytłumacz mi przedewszystkiem to, co zrobiłaś!

— Co zrobiłam? — powtórzyła miss Darnell — Czy mi pan sam nie powiedział, że, aby uratować pana Hildretha, trzeba niezbitego dowodu jego niewinności, lub też winy drugiego? Pierwszy z tych sposobów był niemożliwym do urzeczywistnienia dla mnie, zrozumiałam więc, że obowiązkiem moim jest zwrócić uwagę władz w inną stronę — w stronę siostrzeńca pani Clemmens. Czyżby inaczej pan Hildreth mógł być uratowanym?

— Nie widzę wcale tej konieczności. — odparł gorzko pan Ormond — Nie rozumiem również, jak mogłaś ty, Beatryczo, dać się do tego stopnia osłupić miłością do tego człowieka, który nie jest jej godzien. Jak mogłaś zapomnieć się w tak szalony i lekkomyślny sposób i rzucić na niewinnego ciężar oskarżenia ciążyący na tymym.

Wyraz szalonej rozpaczki wykrzywił twarz miss Darnell.

— Czy pan nie rozumie? — rzekła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Co mam rozumieć, Beatryczo?

— Ze... że pan Hildreth jest niewinnym, a nie tamten... Powiedziałam to, co jest, nie kłamiąc wcale.

Pan Ormond uśmiechnął się drwiąco.

— Przypuśćmy nawet, że powiedziałaś prawdę — odparł nerwowo — wytłumacz mi jednak, dlaczego do tej pory zwlekasz z tem oskarżeniem, tak cennem dla człowieka, którego kochasz?

Mówiąc to, pan Ormond bacznie śledził wyraz twarzy Beatryczy, chcąc podchwycić jakie jego słowa uczyniły wrażenie. Ale młoda dziewczyna nie zmieszała się tak, jak się tego spodziewał i odpowiedziała spokojnie:

— Czy rzeczywiście życzy sobie pan tego wyjaśnienia? A zresztą, dlaczego nie! Wkońcu i tak się pan o tem dowiedzieć musi. Jeżeli tak długo ukrywałam to, co wiedziałam, to dla tej przyczyny, że nie kocham pana Hildretha, ale...

— Kogo Beatryczo kocha?

— Nie żałuję pan jeszcze? — szepnęła miss Darnell, spuszczaając oczy pod siłą wzroku pana Ormond — Ten człowiek... to... Cyryl Morgan!...

— Oh!

Zdumienie, wściekłość, rozpacz, wszystkie naj-

gwałtowniejsze uczucia, które niepokoiły umysł pana Ormond, znalazły wyraz w tym wykrzykniku.

Drugie milczenie zaległo salon.

Adwokat, zamiast puścić wolny bieg pytaniom, cisnącym mu się na usta, milczał, aby pokonać pierwszy wybuch wzruszenia.

Zniżając głos, jak gdyby w obawie, że ktoś jej słowa posłyszeć może, Beatrycza odpowiedziała po chwili:

— Nie tylko pan Hildreth wchodził do Białego Domku w ten dzień fatalny. Cyryl Morgan znajdował się tam również przed południem.

— Skąd wiesz o tem?

— Pierścień, znaleziony w jadalnym pokoju, do niego należał. Miał go od swojej matki, a w przeddzień, w lasach, sąsiadujących z mieszkaniem pani Clemmens, chciał go wsunąć na moją rękę, jako dowód naszych zaręczyn.

— Ty... ty, Beatryczo, spotkałaś się z tym człowiekiem na dzień przed zamordowaniem pani Clemmens?

— Tak!

— A nazajutrz Cyryl Morgan pierścień ten zgubił u niej?

— Tak!

Pan Ormond zapadł w głębokie zamyślenie. Przechadzał się wzdłuż salonu, nie mówiąc ani słowa. Nareszcie stanął przed młodą dziewczyną i odezwał się z gorzką ironią:

— A więc wystarczającym było dla ciebie znaleźcie w domu pani Clemmens pierścienka, będącego własnością tego człowieka, aby oskarżyć go o zamordowanie ciotki?

— Nie. — zaprzeczyła żywo miss Darnell — Fakt ten świadczy tylko, że pan Morgan był w Białym Domku w dniu zbrodni. Ale niech pan sobie przypomni ostatnie słowa pani Clemmens. Wspomniała właśnie o jakimś pierścieniu, nieprawdaż? Poza tem wiem, że pan Morgan pragnął bardzo otrzymać od ciotki natychmiast te pięć tysięcy dolarów, które miał po niej odiedziczyć, jak również wiadomem mi jest, że chciał użyć tych pieniędzy w celu wyeksplataowania swojego wynalazku, co było umówione przed naszym związkiem.

— On sam ci o tem mówił?

— Tak.

— Beatryczo — wyrzekł pan Ormond z wysiłkiem — jeżeli nie chcesz wysłać tego człowieka na stracenie, tak, jak już spowodowałaś jego aresztowanie, to radzę ci nie wyjawiać przed nikim tego, co on ci mówił. Rozumiesz mnie?

— Rozumiem.

— Więc co postanawiasz na przyszłość?

— Chodzi przedewszystkiem o ratowanie niewinnego — odpowiedziała stanowczym głosem młoda dziewczyna — jakimkolwiek byłby los tamtego!

— Czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia, Beatryczo? — zapytał pan Ormond po chwili.

Miss Darnell obrzuciła go szybkim spojrzeniem i spuściła głowę.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia — wyrzekła cicho.

W głosie jej adwokat odczuł niepokój i wahanie.

— Beatryczo — rzekł, podchodząc do niej — radzę ci, zastanów się dobrze nad tą odpowiedzią.

— Nie cofam jej! — odpowiedziała głośnie.

Wyraz ulgi wybił się na twarzy pana Ormond.

— Przekonamy się wkrótce — rzekł powoli — na którego z tych dwóch oskarżonych sędziowie przysięgli wydadzą wyrok.

— Czy może być jeszcze jaka wątpliwość w tym kierunku?

— W takich wypadkach nie można nigdy być pewnym. Zdaje mi się, że i tu i tam ważną rolę grają uprzedzenia i okoliczności. To jeszcze nie racya, że ty uważasz pana Morgan za winnego.

— Nie uważam, niestety — szepnęła młoda dziewczyna — ale wiem, wiem z pewnością!

Pan Ormond ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na tę przerwę:

— Sędzia uzna go również winnym. Hildreth jest człowiekiem, na którego przeszłości ciąży już pewne plamy, dowody przeciw niemu są bardzo obciążające, a to usiłowane samobójstwo jeszcze bardziej dotknęło jego opinię. Zresztą wkrótce rzecz się cała wyjaśni, w tym dniu przekonamy się — dodał poważnie adwokat pod wpływem gorącej miłości dla swojej pupilki — że pan Henryk Ormond koniec położyć potrafi tej chaotycznej sprawie.

Wyczerpał te ostatnie słowa z taką pewnością siebie, że Beatrycza odczuła lekki przebieg nadziei.

— Jesteś pan najszlachetniejszym z ludzi. — szepnęła wzruszona wznosząc na pana Ormond wzrok pełny wdzięczności.

Adwokat byłby wiele poświęcił w tej chwili, aby

odgadnąć wszystkie uczucia, któremi przepełniona była dusza młodej dziewczyny.

— Beatryczo. — rzekł, ujmując jej rękę — Jest jeszcze jedno zapytanie, które pragnę ci zadać.

— Słucham. — odpowiedziała z uległością.

— Jakikolwiek byłby wynik tego procesu, czy mogłabyś później jeszcze pomyśleć o poślubieniu Cyryla Morgan?

Bolesny dreszcz przebiegł jej ciałem, jednakże odpowiedziała stanowczo:

— Nigdy... to niemożliwe...

— Nigdy! — powtórzył pan Ormond. — Czy naprawdę tak myślisz, Beatryczo?

— Dziwię się, że pan może zachować jeszcze pewne wątpliwości w tym kierunku.

— W takim razie, nie weźmiesz mi może za złe, że pragnę cię przekonać, że w żadnej chwili jeszcze przywiązanie moje do ciebie nie było tak głębokie, jak teraz. Jestem gotów poświęcić dla ciebie wszystko w świecie — nawet dumę. Ja wyratuję Cyryla Morgan, Beatryczo, jeżeli tylko jest w ludzkiej mocy dokonać tego!

Byłszy szalonej radości zajaśniał w oczach miss Darnell. Wzruszenie jej jednak było tak silne, że nie znalazła słowa, aby wyrazić panu Ormond wdzięczność swoją gorącą za tę szlachetną ofiarność. Adwokat zaś złożył na jej ręce pocałunek, pełny szacunku i wysunął się cicho z salonu, pozostawiając ją pod tem nieoczekiwanem wrażeniem.

Jeszcze tego samego wieczoru młoda dziewczyna odebrała od niego bilet tej treści:

— „Moja droga Beatryczo! Widziałem pana Morgan i postanowiliśmy obydwaj, że ja podejmę jego obronę. Pamiętaj o tem, że klienci moi prawie wszyscy po mojej obronie wychodzą zwycięsko. Ta myśl powinna Ci dodać odwagi. Jestem zmuszony jednak Ci powiedzieć, że jak tylko wymówię twoje imię, pan Morgan przerwał mi ostro: „Pragnę nie słyszeć więcej o miss Darnell.” W słowach tych brzmiała taka pogarda i nienawiść, że musiałem się zastanawiać do jego woli.”

Czytając te ostatnie słowa, Beatrycza wybuchła spazmatycznym płaczem.

— Nienawidzi mnie!... Pogardza mną!... — szeptała rozpaczliwie — Niestety! Rozumiem go aż nadto dobrze. Ale musisz mnie raz jeszcze wysłuchać. Cyrylu! Zobaczymy się, choćby w obecności sędziów, którzy cię sądzić będą!

## Rozprawa.

Małe miasteczko Sydney było silnie zaciekawione i podniecone. Z całego sąsiedztwa napływali ciekawi, aby śledzić rozwijającą się „sprawę Clemmens” podczas rozpraw w sali sądowej.

Byrd w hotelu „pod złotym Lwem”, gdzie zarezerwował sobie pokój, zajęty był z kolegą swoim Hickorym, omawianiem przebiegu pierwszego przesłuchania świadków i oskarżonego.

— No i cóż, Byrd? — pytał Hickory — Jakże się pan zapatruje obecnie na tę sprawę?

— Zdaniem mojem, przybiera zły obrót. — odpowiedział zapytany z namysłem.

— Zły obrót?

— Oczywiście, dla oskarżonego.

— Panu jednak jak widzę, zależy bardzo na tym młodym człowieku. — zauważył Hickory.

— To prawda.

— Wierzy pan w jego niewinność?

— Niekoniecznie i nie chciałbym wcale sprzeciwić się prawdzie, aby mu przyjść z pomocą.

— Jednakże trzeba przyznać, że to dzielny człowiek. — rzekł Hickory, zapalając fajkę — Czy pan zauważył szczerą jego odpowiedź?

— Tak. — odparł krótko Byrd.

— A zaobserwował pan ten pogardliwy wyraz, który nie schodzi z jego twarzy?

— Tak. — powtórzył Byrd z podrażnieniem.

— Ciekawy jestem, co to ma znaczyć?

Byrd spojrział z boku na detektywa i nie odpowiedział wcale.

— Pan tego nie odgadł? — indagował dalej niewzruszony Hickory, śledząc spojrzeniem kłęby dymu, rozchodzące się po pokoju.

— Nie.

— Nie jest to duma — ciągnął dalej Hickory w zamyśleniu — ani poza sztuczna, bo na to bym się nie dał wziąć. Widziałem już różnych oskarżonych w swoim życiu. Ale ten to doprawdy ciekawy okaz. Co pan myśli o nim, he?

— Co mam myśleć? — oburzył się Byrd niecierpliwie — Ten Morgan, to chodząca zagadka!

(Dalszy ciąg nastąpi).